



Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ODRA
50-010 WROCLAW, Podwale 64

Nr 1 z dn. 01-88

Wyświetlony zostaje na białej kurtynie tytuł utworu i jego autor: Tristan Tzara. Kurtyna się rozsuwa, dwóch mężczyzn i kobieta — w czarnych frakach, z pobielanymi twarzami i sztucznymi tysiącami jak wodogłowa — rozpoczynają seans kabaretowy: dadaistyczną mieszaninę, ze wszystkimi rekwizytami. Panuje trupia i groteskowa atmosfera. Jest śmiesznie. Kolejne numery, oparte na tekstach dadaistów, zapowiadają dalsze wyświetlane napisy, drgające jak w starym kinemato-

grafie — martwa konferansjerka. Do tej scenerii dochodzą po chwili rekwizyty: znaki cygańsko-artystowskie, a pomiędzy „mówionymi” scenkami zaczynają być śpiewane wiersze Paula Eluarda. Muzyczne przerywniki — jak w każdym porządnym kabarecie, przy akompaniamencie biorącego czynny udział w przedstawieniu pianisty. Widowisko zrobione jest na świetnych tekstach i brzmią one wspaniale, opatrzone zawsze pasującymi do ich atmosfery ramami. Celność

Bez suflera

PERSPEKTYWA „BALKONU” MANETA

oprawy, wycucie stylu jest bardzo dobre.

Początek przedstawienia mógłby kojarzyć się z czymś à la Janusz Wiśniewski — o ileż to jednak czystsze, opatrzone właściwymi odnośnikami i pozbawio-

ne mętno eschatologicznego zadęcia. To przez chwilę. Później z kolei, kiedy posuwamy się wraz ze spektaklem w głąb rozwoju sztuki tego stulecia — odbicia naszej świadomości — ewolucje muzyka przywieść mogą na myśl utwory Bogusława Schaeffera. Bo i na scenie buszuje już wtedy dziki nadrealistyczny absurd. Oglądamy jednoaktówkę Ribemont-Dessaignera z roku 1920, słuchamy tekstów Picassa. Piekło superinteligentnej groteski, pojawia się też i diabeł, udzielając ślubu dukającej jakieś bełkoty parze. Wszystko przedstawia ta sama, wciąż się przebiegająca trójka. Łaknący wiedzy młodzieniec pożera książkę („Historię Powązek”). Równocześnie orficko rozpoetyzowany, hermetyczny i jakże przy tym konstruktywny Eluard otacza się coraz większym nawałem poetyckich rekwizytów, dziewczę do ballady wychodzi w tiulach z uschniętym drzewkiem na plecach (romantyzm), a w końcu nieśmiały młodzieniec z popsutym parasolem wykonuje płomiennie, przy gęstym akompaniamencie fortepianu, wiersz „Przez jedną noc” — interpretacja ta godna festiwalu w Kołobrzegu, a zachwycony śpiewak bisuje trzy razy, w końcu wyrzucają go. Później po obleśnym dialogu w wannie rozkłada się na zielonej płachetce

„Śniadanie na trawie”, natychmiast zlikwidowane i zamknięte w szafie przez kręcącego się w tle od początku grabarza: „utrumpnienie” Manetowskich postaci, jak w znanym obrazie Magritte’a, którego tytułem opatruję tę recenzję. Podobnym bowiem komentarzem do współczesnej sztuki, a przez nią do rzeczywistości, jest całe przedstawienie, zatytułowane nazwą jednej ze wczesnych imprez dadaistowskich.

Na końcu spektaklu cała trójka w roboczych fartuchach z różnokolorowymi opaskami powtarza, już w innej scenerii, jeden z początkowych fragmentów ogłaszając „Koniec — miłość”. To samo się wyświetla. Takie jest, wobec poprzedniego labiryntu, posłanie, które z jednej strony można przyjąć wprost, bo zawsze aktualne, z drugiej zaś... wszystko to następuje w scenerii wyraźnie tu przywołanych niedawnych „teatrow wspólnoty” i z zaśpiewanym — tym razem prosto i naprawdę ładnie wierszem Eluarda — mottom Saganiki „Witaj smutku...”. Jesteśmy w kabarecie. Jaka ta miłość?

W tym zawieszeniu zostawia nas świetny spektakl, z konieczności niestety bardzo pobieżnie tu streszczony, a bardzo bogaty. Zabawa, pastisz, ostra analiza. Au-

tor scenariusza, reżyser i scenograf, Andrzej Dziuk, potwierdza, że jest dojrzałym artystą, który o rzeczach ważnych mówi w mądry sposób. Nie mówi zresztą, tylko przedstawia je na scenie w błyskotliwej i zdyscyplinowanej formie, z ostrym humorem, atrakcyjnie, jasno, z dużą prostotą, w przenikliwy i odkrywczy sposób posługując się literaturą. Przy zupełnie odmiennym materiale to przedstawienie pokrewne jest Calderonowskiemu „Wielkiemu teatrowi świata” w sposób świadczący o indywidualnym stylu reżysera. Równocześnie, co godne jest podkreślenia w zestawieniu z wczesnymi pracami teatru, przyjemność sprawia tu aktorstwo.

Ciekawa jest sprawa powiązania tego teatru z sezonową publicznością, jak zresztą wszystko w tym wyjątkowym wśród polskich scen zjawisku. Świetnie, że ten teatr powstał, że się utrzymuje, znakomicie, że robi tak dobre przedstawienia i że nabiera coraz wyższych lotów.

Tomasz Kubikowski

Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Cabaret Voltaire. Scenariusz, scenografia i reżyseria: Andrzej Dziuk. Muzyka: Jerzy Chruściński. Aktorzy: Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek, Lech Wołczyk.